

„Nauka i Szkolnictwo Wyższe” nr 1/15/2000

Janusz Goćkowski

Syndrom warunków rozwoju kadry naukowej¹

Rozwój kadr naukowych zależy od spełnienia syndromu pięciu warunków. Są nimi:

1) gra o prawdę naukową w stylu „linii badawczego myślenia problemowego”, czyli uprawianie działalności poznawczej typu naukowego wedle wzorca, którego komponentami są: „myślenie alternatywne”, „polifonia”, rywalizacja „naukowych programów badawczych”, rola „badacza-teoretyka”, respektowanie i doskonalenie „sytuacji problemowej”; 2) przyuczanie ludzi do zawodu uczonego w małych grupach pracy naukowej (seminariach typu uniwersyteckiego i zespołach badawczych), które są częstkami kręgów kompetencji merytorycznej, samookreślają się przez wybór „naukowego programu badawczego” i stanowią węzły sieci porozumiewania się osób o wspólnych zainteresowaniach poznawczych; 3) dysponowanie przez elity kręgów kompetencji merytorycznej odpowiednio dużą liczbą kandydatów do zawodu uczonego, co pozwala na rekrutację na zasadzie selekcji przez rzeczową ewaluację; 4) stawianie teorii i problemu przed podziałami na dyscypliny i subdyscypliny oraz uznanie, iż w instytucji wykonuje się zawód, ale nie jest się dla niej kandydatem na urzędnika; 5) wykrojenie „małej nauki”, o walorach akademickich, z całej „wielkiej nauki”, gwoli utrzymania w dobrych warunkach tego, co łączy twórczość z wychowaniem twórców.

Metoda historyczna wymaga, by logikę pytania i odpowiedzi stosować do przekazu historycznego. Wydarzenia historyczne zrozumiemy tylko wtedy, gdy zrekonstruujemy pytanie, na które w danym historycznym momencie działania pewnych osób było odpowiedzią. Collingwood daje przykład bitwy pod Trafalgarem i leżącego u jej podstaw planu Nelsona. Przykład ten ma pokazać, że przebieg bitwy uczynił zrozumiałym faktyczny plan Nelsona, gdyż plan ten został w jej trakcie skutecznie przeprowadzony. Plan jego przeciwnika natomiast, jako że się nie powiódł, nie daje się zrekonstruować na podstawie wydarzeń. Rozumienie przebiegu bitwy i rozumienie urzeczywistnionego w jej trakcie przez Nelsona planu jest więc jednym i tym samym procesem.

Hans-Georg Gadamer: *Prawda i metoda*

Gdy próbujemy rozwiązać te czy inne problemy, wymyślamy nowe teorie. Teorie te są naszymi wytworami. Są one wytworem naszego krytycznego i twórczego myślenia, w którym wielką pomocą służą nam inne teorie z trzeciego świata. Ale z chwilą stworzenia tych teorii, one z kolei tworzą nowe, niezamierzone i nieoczekiwane problemy, problemy autonomiczne, problemy do odkrycia.

Karl Raimund Popper: *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*

¹ Artykuł został napisany na zamówienie Redakcji.

Gra o prawdę naukową w stylu „linii badawczego myślenia problemowego”

Jest to warunek pierwszy. Sądzę, iż najważniejszy w syndromie pięciu warunków. Nie ma sensu zapewniać uczonym dobrych warunków do pracy zawodowej, jeśli nie uczestniczą w grze o prawdę naukową, tzn. wykonują czynności poznawcze gwoi tworzenia wartości poznawczych doskonalących wiedzę o rzeczywistości w formie teorii i modeli. Nie jest albowiem uczestnictwem w owej grze wynajdywanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych czy technologicznych ani uprawianie argumentacji perswazyjnej o charakterze ideologicznym. To, co dzieje się w naszym kraju w ostatnim dziesięcioleciu świadczy o trwaniu „pomieszania języków”: języka nauki i języka techniki, a także języka nauki i języka ideologii. Trwanie „pomieszania języków”, jak również trwanie stanu braku odpowiednich warunków do rozwoju kadry naukowej uzasadnia zajęcie się sprawą syndromu takich warunków nie tylko *pro scientia*, ale także *pro respublica*. Jestem zdania, iż stopień i zakres niezgodności stanu „życia polskiego” ze stanem odpowiadającym owemu syndromowi uzasadnia domaganie się od czynników odpowiedzialnych za regulacje prawne i działania facylitacyjne dotyczące pracy naukowej, a zwłaszcza warunków rozwoju kadry naukowej, szybkich i stanowczych decyzji poprawiających to, co jest. Sądzę, iż cierpliwość kadry naukowej zaczyna się zbliżać do granicy wytrzymałości. Jeśli nie będzie nieodzownych zmian, znaczna część polskich uczonych zechce (działając najzupełniej racjonalnie z punktu widzenia swych interesów i aspiracji, a także z punktu widzenia potrzeb i zadań nauki) stać się ideologami i ekspertami ruchu odnowy społecznej, którego formułą będą słowa: „dość rządów niezgułów i niedojdów, głuptasów i tchórzy”. To, że minister edukacji narodowej (legitymujący się niedostateczną znajomością problematyki naukoznawczej oraz zupełną niemal niezajomością sztuki polityki prawa w społeczeństwie pluralistycznej demokracji i „solidarności organicznej”) obiera sobie, jako wzór do naśladowania, Janusza Jędrzejewicza świadczy o tym, jak pojmuje on i traktuje *communis opinio doctorum* środowiska akademickiego w Polsce naszej terażniejszości.

Co zaś się tyczy gry o prawdę naukową w stylu „linii badawczego myślenia problemowego”, to ważne są cztery komponenty:

1. „**Problem**”, czyli to, co generuje poszukiwania i dociekania, albowiem teoria jest funkcjonalna wobec procesu poruszania się (na zasadzie gry kooperacyjnej implikującej dyskusję i przywiązywanie wielkiej wagi do samokrytyki oraz krytyki dotyczącej tradycyjnych i nowatorskich czynności poznawczych, jak również wobec uznanych i używanych oraz nowych, odmiennych od zastanych, wartości poznawczych) w kręgu kompetencji merytorycznej ku prawdzie obiektywnej tylko wówczas, gdy wywodzi się z „sytuacji problemowej” i daje świadectwo obrazowania, będącego identyfikacją, interpretacją i lokalizacją nowego „problemu” na mapie (doskonalonej w ten sposób) owej sytuacji.

2. „**Reflektor**”, czyli to, co jest projektem nowego (innego niż pozostałe spośród zaprezentowanych w ramach kręgu kompetencji merytorycznej) oglądu. I, co za tym idzie, koncepcja nowej narracji (nowego obrazowania) rzeczywistości objętej zainteresowaniami poznawczymi kręgu i znajdującej się na polu, na które skierowane są dążności poznawcze autora „reflektora”.

3. „**Polifonia**”, czyli to, co jest równoprawnością i równogłośnością w dyskursie naukowym w ramach kręgów kompetencji merytorycznej. Uczestnicy gry o prawdę naukową

mają możliwość swobodnego prezentowania swych „reflektorów”, a także swobodnego krytykowania (z testowaniem włącznie) „reflektorów”; prezentowanych przez innych uczestników gry. Autorami „reflektorów” są (najczęściej) indywidualni uczeni. Funkcjonowanie „reflektora” wymaga wszakże intersubiektywnej asercji i recepcji. Owa intersubiektywność sprawia, iż „reflektor” zmienia się w to, co Emeryk Lakatos nazywa „naukowym programem badawczym”. Program taki jest zaś kierunkiem poszukiwań i dociekań grupy wyposażonej w obmyśloną i przyjętą perspektywę poznawczą. W porządku „polifonii” spory o sens i funkcje „reflektorów” („naukowych programów badawczych”) są sporami, w których uczestnicy gry mają pełne prawo prezentować śmiało koncepcje i tezy, ale równocześnie narażeni są na wnikliwe analizy i ostre testy, czyli na radykalną krytykę swych praktyk i idei. Spory owe wszakże – choć nie znają dawania pardonu w wywodach refutacyjnych i procedurach testujących – pomyślane i prowadzone są gwoli doskonalenia wspólnej „sytuacji problemowej” (bez niej albowiem krąg kompetencji merytorycznej jest fikcją epistemiczną), czyli osiąganie sukcesów stanowi realną nagrodę dla wszystkich stron w sporze, a nagrodę symboliczną dla autora/autorów sukcesu.

4. „**Katastrofa**”, czyli wydarzenie powodujące zmiany w wyposażeniu kręgu kompetencji merytorycznej w systemy czynności i wartości poznawczych oraz zmiany w stopniu i zasięgu miarodajności mistrzów-luminarzy ściśle związanych z tym, co w wyposażeniu zostało przekreślone albo poważnie umniejszone w swojej ważkości. Wydarzenia takie, w ramach owego kręgu, pojmowane i traktowane są jako: a) coś zwyczajnego i zgodnego z normalnością gry o prawdę naukową; b) ujawnienie, raz jeszcze, naszej ograniczoności i niewiedzy przez wykazanie niedostatków oglądów i obrazowań rzeczywistości, które czynimy podczas owej gry; c) pouczenie o tym, że droga poznania jest drogą błędów i ich naprawiania – drogą uslaną ideami i instrumentami, które (jak się okazało) nie mogą (nie powinny) nadal być naszym wyposażeniem poznawczym.

Uprawianie gry o prawdę naukową, czyli doskonalenie oglądów (metod prowadzenia poszukiwań i dociekań) oraz obrazowań (teorii opisujących i objaśniających badaną rzeczywistość), w stylu „linii badawczego myślenia problemowego” ma dla rozwoju intelektualnego i moralnego kadr naukowych znaczenie podstawowe. Działania w tym stylu można nazwać zwornikiem omawianego tu syndromu.

Mała grupa pracy naukowej

Mapa nauki ujawnia różnorodność obszarów porozumiewania się i współpracy uczonych. Obszary takie nazwiemy „strefami tożsamości poznawczej” albo „strefami naukowych mikroświatów”. Uczeni, komunikujący się i kooperujący ze sobą, uczestniczą w grze o prawdę naukową w ramach trzech rodzajów struktur społecznych: 1) małych grup pracy naukowej; 2) wspólnot uczestników realizowania „naukowych programów badawczych”; 3) kręgów kompetencji merytorycznej.

1. **Mała grupa pracy naukowej.** Jest jednocześnie „socjogrupą” (systemem ról wyznaczonych linią zadań – planem pracy) i „psychogrupą” (gronem osób akceptujących się towarzysko i koleżeńsko – stanowiących *petit cercle*). Kadry rozwijają się dobrze wówczas, gdy rdzeń małej grupy pracy naukowej jest wspólny dla dwóch, wzajem dopełniających się form „intencjonalnego współdziałania”: seminarium typu uniwersyteckiego (małej szkoły dyskusji i ewaluacji dotyczącej składników „świata trzeciego” tworzonych

przez siebie i innych) oraz zespołu badawczego nauki akademickiej (małej szkoły „intencjonalnego współdziałania” w poszukiwaniach i dociekaniach wymagających wzajemnego dostrojenia znanstwa dzięki uznaniu ważności wspólnej drogi i przejawiania wzajemnej życzliwości przez pomoc). Rozwój kadr naukowych, w ramach małych grup pracy naukowej, dokonuje się dzięki temu, że mamy tu do czynienia z: a) łączeniem kontroli społecznej kwalifikacji i kompetencji oraz aspiracji i ambicji każdego z uczestników w codzienności kontaktów pracowniczych i koleżeńskich zarazem; b) doskonaleniem, przez uczestnictwo w praktyce kolektywnej, umiejętności obmyślania i wykonywania czynności poznawczych (z tworzeniem wartości poznawczych włącznie), a także umiejętności analizowania i interpretacji wzorów pracy naukowej oraz standardów jej wytworów; c) nieustannym pouczeniem o tym, iż każda taka grupa nie może być monadą, a jej sens w świecie uczonych łączy się z jej obecnością w sieciach tworzenia obszerniejszych i ważniejszych intersubiektywności.

2. Wspólnota uczestników realizowania „naukowego programu badawczego”. Ludzi takich, jako aktorów teatru życia naukowego, łączy wybór syndromu problemów generujących obiekty i tematy studiów oraz interpretacji. „Program badawczy” jest jednocześnie: a) „mikroświatem” i „intencjonalnym współdziałaniem”, czyli intersubiektywnością w sprawach idei oraz praktyki oglądu i obrazowania wybranej rzeczywistości; b) projektem prezentującym kolektywne samookreślenie się w „polifonicznym” dyskursie w ramach kręgu kompetencji merytorycznej, czyli systemem treści wyznaczających tożsamość wspólnoty oraz kierunek jej poszukiwań i dociekań; c) stanowiskiem, w którym wspólnota ukazuje uczestnikom innych „mikroświatów” kręgu kompetencji merytorycznej to, co w jej poglądach i działaniach ma charakter komplementarności, a co alternatywności wobec stanowisk ludzi innych wspólnot. Wspólnota „naukowego programu badawczego” jest szkołą rozwoju kadr naukowych, albowiem uczy w „sferze ideacyjnej” i w „sferze realistycznej” ważności wyboru drogi oświetlanej „reflektorem”, jakim jest jasno i wyraźnie określona opcja w sprawach natury ontologicznej i epistemologicznej. Chodzi zaś o kwestie mające znaczenie dla pracy spełniającej koncepcję oglądu i obrazowania rzeczywistości, którą wybrało się wedle przyjętego modelu świata i modelu nauki.

3. Krąg kompetencji merytorycznej. Uczestników łączą (bez względu na zróżnicowanie zaświadczone o „polifonicznym” dyskursie rzeczników wielości „naukowych programów badawczych”) zagadnienia i pojęcia konstytuujące macierz przedmiotów zainteresowań poznawczych. Ogląd i obrazowanie owych przedmiotów sprawia, że uczestnicy kręgu stają się partnerami w krytycznej analizie i interpretacji ważnych dla nich składników „świata trzeciego”. Przez to krąg staje się dużą szkołą wspólnie ważnego znanstwa. Rozwój kadr naukowych dokonuje się, w ramach kręgu, przez to właśnie, że jego uczestnicy starają się o taką ewaluację owych składników, która pozwala podejmować decyzje o asercji czy dyskwalifikacji z uwagi na proces doskonalenia „sytuacji problemowej” oraz bez chronienia teorii, modeli, metod i ludzi przed konsekwencjami „katastrof” w nauce.

Małe grupy pracy naukowej wówczas tylko są częstkami systemu uczenia tego, co ważne dla formowania się „osobowości podstawowej” aktora stylu „linii badawczego myślenia problemowego”, gdy: a) stanowią węzły w sieciach komunikowania się odpowiednich kręgów kompetencji merytorycznej; b) chcą i umieją (w codziennej pracy naukowej) samookreślić się przez wybór „naukowego programu badawczego”; c) w kontaktach z ludźmi innych opcji i orientacji poznawczych respektują formułę „nauka jest polifoniczna albo staje się nie-nauką”.

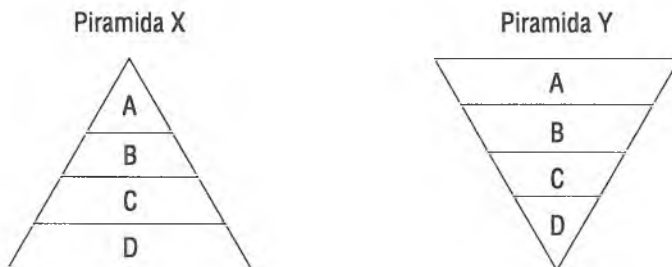
Populacja adeptów pozwalająca na właściwą rekrutację do zawodu uczonego

W normalnym (a o taki chodzi w staraniach emendacyjnych dotyczących nauki w naszym kraju – staraniach, do których przyczynkiem ma być ten właśnie zeszyt czasopisma poświęconego kondycji polskiego życia naukowego) teatrze życia naukowego obowiązują dwie, wzajem dopełniające się zasady:

1) zasada arystokratyczna, dająca się streścić w formule „o dystynkcjach i premiach decydują kręgi osób z uprawnieniami mistrzowskimi”. Sens owej zasady zawiera się w tym, że elity (mistrzowie i luminarze) kręgów kompetencji merytorycznej podejmują decyzje dotyczące: a) przyznania (odebrania) uprawnień aktorskich w teatrze życia naukowego; b) przyznania (odmowy) nagród z racji walorów twórczości w tym teatrze; c) promocji autorytetów i rezultatów egzaminów inicjacyjnych adeptów;

2) zasada demokratyczna, dająca się streścić w dwóch formułach: „tyle wart autorytet – ile argumenty” i „dobry połów właściwych kandydatów do zawodu uczonego wymaga otwartej rekrutacji”. Znaczy to, iż w dyskursie (w ramach kręgu kompetencji merytorycznej) liczy się treść koncepcji czy refutacji, „reflektora” czy testu, odkrycia problemu czy krytyki systemu wartości poznawczych (teorii, modelu, metody), nie zaś osoba autora – nie jego status formalny i dystynkcje akademickie. Wszelkie odchylenia od tego świadczą o skłanianiu się życia naukowego ku stanowi patologii. I znaczy to, iż swym udziałem w dyskursie (w ramach kręgu kompetencji merytorycznej) adept może (i powinien) dowodzić, iż nauka jest dlań „zawodem i powołaniem”, że wie, czym jest „charakter naukowy” i chce być podmiotem takiego charakteru. Znaczy to jednocześnie, iż elity kręgów kompetencji merytorycznej dobierają nowych kolegów z licznego zbioru kandydatów – z puli pełnej aspirantów, którzy chcą dowodzić swego znanstwa i swej zdatności twórczym uczestnictwem w grze o prawdę naukową i dają odpowiednie świadectwa znajomości sztuki dyskursu naukowego w stylu „linii badawczego myślenia problemowego”.

Populacje kandydatów do stanu naukowego, jak też adeptów starających się o atest po inicjacji oraz aspirantów do uzyskania uprawnień mistrzowskich w nauce, powinny być odpowiednio liczne. Po prostu dlatego, że nauka *sensu proprio* jest zajęciem dla „arystokracji umysłowej” i zawsze należy mieć spośród kogo wybierać. Stąd normalność piramidy X i nienormalność piramidy Y.



- A – uczeni z uprawnieniami mistrzowskimi.
- B – uczeni po inicjacji i aspirujący do uzyskania uprawnień mistrzowskich.
- C – adepci przed inicjacją, wybierający naukę jako zawód.
- D – studenci przygotowujący się do stania się adeptami nauki.

Normalność (nienormalność) piramidy jest ważnym wskaźnikiem stanu możliwości prawidłowego rozwoju kadr naukowych. „Otwarta rekrutacja” do stanu naukowego wymaga odpowiednio licznej populacji tych, spośród których dokonywana jest owa rekrutacja. Oszczędzanie na etatach asystentów i adiunktów (na stanowiskach pracy dla adeptów starających się o inicjację i osób po inicjacji, które aspirują do uprawnień mistrzowskich), a także oszczędzanie na stypendiach dla doktorantów jest szkodnictwem społecznym, albowiem oszczędzanie na nauce (zważywszy jej ważność jako wyposażenia cywilizacyjnego) jest godzeniem nie tylko w teatr życia naukowego (jego kondycję i perspektywę rozwojową), ale także w tożsamość cywilizacyjną narodu identyfikującego się z eku-meną europejską, ze światem „kultury opartej na nauce”.

Przyjęcie do zawodu uczonego jest decyzją, którą należy podejmować (jak pisał René Clair) „po namyśle”. Nie ma porządnego namysłu tam, gdzie nie ma w kim wybierać, a nadto terminy porządku biurokratycznego nakazują wybieranie w krótkim czasie wówczas, gdy wypada rozpatrzyć się i zastanowić. Podjęcie owej decyzji (po namyśle) implikuje (tak być powinno, co nie znaczy, że tak jest w dostatecznie licznych wypadkach) solidarność z każdym nowym uczestnikiem gry o prawdę naukową – nowym uczestnikiem kręgu kompetencji merytorycznej. Sens owej solidarności zawiera się w tym, że: a) nowemu koledze (koleżance) świadczy się bezinteresownie pomoc w zakresie stwarzania możliwości intelektualnych i instrumentalnych; b) daje się mu (jej) możliwość prezentacji swego dorobku i przedstawienia swego punktu widzenia jako osobie pełnoprawnie uczestniczącej w grze, czyli poszukiwaniu „problemów”; c) poddaje się (gwoli doskonalenia gry oraz doskonalenia kwalifikacji intelektualnych i technicznych kadr) wykonywane przezeń czynności poznawcze i tworzone przezeń wartości poznawcze analizie i interpretacji krytycznej wraz z testami kontrolnymi przy daniu mu (jej) prawa poddawania takim próbom czynności i wytworów innych kolegów i koleżanek.

Spotkania z ludźmi, którzy prezentują (w ramach dyskursu naukowego) idee odmienne od naszych, a zarazem ukazujące inne perspektywy i aspekty, bywają (częściej niż sądzimy) czynnikiem „przebudzenia”, czyli ujżenia w nowym świetle (znanych i dotychczas uznawanych) sposobów badania i przedstawiania spraw. „Przebudzenia” (możliwe dzięki kontaktom w ośrodkach spotkań gwoli dyskursu naukowego, a także dzięki częstotliwości ruchliwości przestrzennej uczestników owego dyskursu) są jedną z najważniejszych technik rozwoju kadr naukowych przez doskonalenie ich kwalifikacji intelektualnych.

Tam, gdzie elity świata uczonych i elity uprawiające politykę wobec nauki dążą do doskonalenia gry o prawdę naukową przez doskonalenie kwalifikacji kadr naukowych, geografie życia naukowego ukazać można na dwóch (wzajem dopełniających się) mapach. Na mapie A mamy ukazanie rankingu części kręgów kompetencji merytorycznej jako kolektywnych podmiotów gry o prawdę naukową i gry o status w teatrze życia naukowego. Na mapie B mamy ukazanie preferencji w decyzjach facylitacyjnych (dotyczących tworzenia korzystnych warunków do pracy naukowej, wyposażania uczonych w informacje i instrumenty, przyznawania środków na działalność merytoryczną i zatrudnianie nowych pracowników naukowych, a także na ściąganie na krócej czy dłużej uczonych spoza danego ośrodka). Zgodność (niezgodność) owych dwóch map jest ważnym wskaźnikiem normalności (nienormalności) stanu w teatrze życia naukowego, gdy chodzi o warunki właściwego rozwoju kadr naukowych.

Manipulowanie geografią życia naukowego, jako zmienną mającą znaczenie dla rozwoju kadr naukowych, może mieć trojaki formę:

1) podejmowania decyzji promujących (degradujących) ośrodki aktywności naukowej wedle kryteriów nie mających (w istocie rzeczy) nic wspólnego z udziałem tych ośrodków w procesie doskonalenia oglądu i obrazowania rzeczywistości w sposób właściwy dla „naukowej perspektywy świata”. Chodzi o kryteria pragmatyczne (nieepistemologiczne), wywodzące się z kalkulacji oraz z gier sfery polityki czy sfery ekonomiki. Stosowanie takich kryteriów dyktują dążenia do hegemonii wyznaczonej ideą ekspansji nacjonalistycznej, ideą supremacji światopoglądowej, ideą rozszerzenia pożaru rewolucji itp., a także ideą zbudowania imperium plutokratycznego;

2) podejmowania decyzji promujących (degradujących) ośrodki aktywności naukowej wedle kryteriów stosowanych w ewaluacjach wiodących ku rankingom grup zasług i dokonań w nauce. Są to kryteria, które tworzą elity świata uczonych i które uzyskują akceptację rzesz braci aktorskiej teatru życia naukowego. Decyzje takie są świadectwem respektowania przez ludzi polityki swoistości i odrębności „naukowej perspektywy świata” oraz tego, iż w sprawach ważkości oraz znaczenia dorobku poszukiwań i dociekań sędziami kompetentnymi są elity kręgów kompetencji merytorycznej w owym teatrze;

3) podejmowania decyzji promujących (degradujących) ośrodki aktywności naukowej wedle kryteriów wywodzących się wprawdzie ze świata uczonych, ale będących kryteriami „scholarскими”, czyli prezentującymi punkt widzenia pewnej (ambitnej i dogmatycznej) frakcji aktorów teatru. Jest to, *de facto*, faworyzowanie (z różnych powodów: od „zaczarowania” argumentacją perswazyjną do uznania światopoglądowej zgodności punktu widzenia decydentów i faworyzowania „scholarzy”) frakcji, której styl pracy wyznacza „linia konstrukcyjnego myślenia systemowego”, przywiązanie do swego „myślenia niealternatywnego” oraz która pojmuje i traktuje się jako depozytariusz „Jedynej Prawdziwej Teorii”, którą doskonalili wedle niezmiennych założeń oraz przeciwko wszelakim apostatom i heretykom w owym teatrze.

Manipulacja druga naprawdę sprzyja rozwojowi kadry naukowej, który to rozwój łączy się z procesem doskonalenia „sytuacji problemowej” w grze o prawdę naukową. Niemniej trudno wymagać od ludzi polityki czy ludzi biznesu rezygnacji ze stosowania kryteriów wywodzących się z ich kalkulacji i gier o sukcesy przy użyciu nauki. Obranie kursu, którego świadectwem jest manipulacja druga, wymaga dostrojenia wzajemnego (w mądrości i przemyślności) decydentów oraz elit teatru życia naukowego. Jest to kurs, w którym uczeni muszą dobrze pojmować sens polityki i biznesu (i, w rozsądnych granicach, respektować racje obu), a decydenci muszą dobrze pojmować sens gry o prawdę naukową (i, odpowiednio pojmując interes społeczeństwa, które powinno być dobrze wyposażone w rozeznanie świata oraz dobrze pamiętać o swych kalkulacjach i strategiach w grach o realizację swych aspiracji, a także rozumnie posługiwać się formułą „nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria”). Jest to kurs porozumiewania się i współpracy osób o wysokiej inteligencji, które dobrze wiedzą, co to jest „solidarność organiczna” oraz zdają sobie sprawę, iż konsens implikuje konflikty, a konflikty powinny doskonalić konsens.

Rozwój kadr naukowych implikuje również swobodę wyboru, przez osoby włączone do zbioru uprawiających zawód uczonego, zagadnień poznawczych oraz przedmiotów i sposobów poszukiwań i dociekań. Naprawdę dobrze rozwijać (tzn. z pożytkiem dla sie-

bie i gry o prawdę naukową), może się ten, kto wybiera to, czym chce się zajmować. Wybór taki powinien łączyć się z uwzględnieniem „sytuacji problemowej” (jest ona najlepszym nauczycielem dla adepta przed inicjacją oraz kogoś, kto po inicjacji aspiruje do uzyskania uprawnień mistrzowskich), a także brać pod uwagę opinie i rady autorytetów naukowych. Niemniej powinien to być wybór własny, albowiem wówczas można (na serio) mówić o odpowiedzialności za to, co się robi w ramach kręgu kompetencji merytorycznej. Ta swoboda wyboru powinna łączyć się ze swobodą (daną elitom kręgów kompetencji merytorycznej i elitom instytucji działalności naukowej) podejmowania decyzji o pozostawieniu albo usunięciu (przez elity kręgów kompetencji merytorycznej) osób, które nie uzyskały uprawnień mistrzowskich, a swą działalnością (dorobkiem przede wszystkim) nie umiały (a nawet nie chciały) dowieść, iż nauka jest dla nich „zawodem i powołaniem” zarazem.

Teoria przed dyscypliną

Uczony, z racji swego zawodu, obowiązany jest twórczo uczestniczyć w grze o prawdę naukową: tworzyć nowe wartości poznawcze i rzeczowo oceniać te, które zastał oraz te, które zostały zaprezentowane w najnowszej teraźniejszości. Dla dobra swego rozwoju intelektualnego (a także moralnego) i dla dobra gry o prawdę naukową powinien starać się (odgrywając rolę wykonawcy badań i twórcy wartości poznawczych, rolę uczestnika rozważań oceniających czynności i wartości poznawcze oraz rolę nauczyciela i wychowawcy osób, które będą uczestnikami zmiany pokoleniowej zapewniającej ciągłość owej gry) uprawiać swą pracę w stylu „linii badawczego myślenia problemowego” – starać się postępować zgodnie z modelem „badacza-teoretyka”. Znaczy to, iż dla uczonego (właśnie ze względu na rozwój intelektualny jego oraz jego uczniów i kolegów, którzy uczniami nie są) *sensu proprio* liczy się problem i teoria, a nie instytucja i dyscyplina. To, co Jan Woleński (w artykule *Dyscyplina naukowa a teoria naukowa*) pisał o ważności opcji i orientacji teoretycznych w porozumiewaniu się oraz współpracy uczonych jako osób zainteresowanych zespołem problemów łączy się z tym, co pisali Willard V. Quine w eseju *Prawda konieczna* oraz Karol Rajmund Popper we fragmencie *Nauka: domysły i refutacje* (zawartym w tomie *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*). W nauce naprawdę (i to jest właściwym przedmiotem poszukiwań i dociekań socjologów wiedzy naukowej) istnieją problemy i teorie oraz kręgi kompetencji merytorycznej, a w ich ramach wspólnoty samookreślające się przez „naukowe programy badawcze”.

Podziały na dyscypliny i subdyscypliny, łączące z departamentalizacją nauki oraz z grą o prestiż i subsydia dla fakultetów i instytutów, a także z ambicjami starszyny cechowej (zbiorowości owych dyscyplin i subdyscyplin), skłaniają uczonych do przywiązywania wagi do zasługiwania się na polu „aktywności organizacyjnej” w instytucjach, czyli dawania świadectwa swej chęci do uczestniczenia w działalności biurokratycznej (najczęściej łączącej rutyniarską bezmyślność z deklaratywnością i gestami spod znaku „wdzięku administracyjnego” czy „upojenia administracyjnego” – bez większego wpływu na to, co naprawdę dzieje się w życiu naukowym *sensu proprio*). Dlatego jestem zdania, iż jak najszybciej powinny zniknąć z formularzy oceny kadry naukowej rubryki dotyczące działalności organizacyjnej. Jest to (niemądry i szkodliwy dla nauki – dla rozwoju kadry nau-

kowej) relikty mentalności czynowniczej pomieszanej z mentalnością czekistowską. To, co jest „przebojem sezonu”, czyli tzw. akredytacja, należy do klasycznych form kosztownych zabaw biurokracji resortowej, która szuka sposobów dowodzenia, iż jest ważna i potrzebna, a powinna być coraz bardziej władczą i narzucającą swą wolę oraz swe pomysły wszechnicom akademickim obdarzonym pełną autonomią. „Akredytacja” jest połączeniem fikcji społecznej i praktyk tego, co Alexis de Tocqueville nazywał „centralizacją administracyjną”. Biurokraci są diabłem podobni: wciąż czynni i wciąż szkodliwi.

Droga właściwa dla rozwoju intelektualnego moralnego kadr naukowych to „jedność w różnorodności”. Znaczy to, iż stawiać należy na tożsamość kulturową kręgów kompetencji merytorycznej, nie zaś na agregację instytucjonalną na zasadzie departamentalizacji nauki – swobodne łączenie się ludzi zainteresowanych wspólną dla nich „sytuacją problemową”, nie zaś na przymusowe wcielanie uczonych do formacji nauki podzielonej na dyscypliny i subdyscypliny oraz fakultety i instytuty. Nowoczesne metody zarządzania, czyli metody promujące inwencję twórczą, przy płynności układów formalnych nie są i nie chcą być znane znakomitej większości biurokracji sfery życia naukowego. Mówiąc o biurokracji, myślę przede wszystkim o biurokratach w togach profesorskich.

Gdzieś należy pracować (po to są instytucje). Gdzieś wypada być zarejestrowanym (po to są cechy dyscypliny i subdyscypliny). Krąg kompetencji merytorycznej jest wszakże kręgiem, w którym krystalizują się zainteresowania poznawcze wywodzące się ze wspólnej „sytuacji problemowej” i w których może panować „polifonia”, mogą być prezentowane „reflektory”, można spokojnie posługiwać się „myśleniem alternatywnym”.

Tożsamość w nauce – i nie tylko w niej – wyznaczają problemy, którymi się zajmujemy: problemy poznawcze typu teoretycznego, problemy poznawcze typu normatywnego i problemy poznawcze typu technicznego.

Ważna jest także jedność nauki. Jedność taka pozwala na tworzenie się coraz nowych kręgów kompetencji merytorycznej oraz na uzasadniony przepływ uczonych z jednego kręgu do innego. Identyfikacja dyscyplinowa (subdyscyplinowa) zostaje w takim procesie przemian teatru życia naukowego zastąpiona, pod względem ważności kulturowej, opcją implikującą „linię badawczego myślenia problemowego”. Jedność reguł gry o prawdę naukową, czyli jedność przez respektowanie wspólnych dla całego świata uczonych warunków brzegowych czy też macierzowej struktury gry o prawdę naukową, wraz z jednością na gruncie przyjęcia dwóch, komplementarnych, partycji ontologicznych: 1) podziału na trzy światy w wersji Poppera; 2) podziału na „łady kultury” i „łady przyrody” w wersji Znanieckiego, pozwala uczonemu (podczas jego czynnej obecności w teatrze życia naukowego) mieć świadomość przynależności do ojczyzny wiedzy i poznania, której porządkiem jest „naukowa perspektywa świata”.

Wykroić ważną „małą naukę” z pomieszanej „wielkiej nauki”

Nie jesteśmy w stanie (w Polsce i bodaj gdzie indziej, w krajach cywilizacji okcydentalnej) zapewnić całej nauce tożsamości pozwalającej na prawidłowy rozwój kadr naukowych. Piątym warunkiem, w syndromie tu omawianym, jest ograniczenie pola działań emendacyjnych i terapeutycznych. Nie możemy zapewnić odpowiednich warunków do rozwoju kadry naukowej na wszystkich polach. Wybierajmy tedy pola ważne strategicznie.

Wybór, będący wykrojeniem „małej nauki” akademickiej *sensu proprio* (takiej, w której epistemizm króluje na zasadzie bezwarunkowego legitymizmu, a technicyzm respektuje się na zasadzie przemyślanej tolerancji, w ograniczonym stopniu i zakresie, dla tego, co wprawdzie jest inne, ale w pewnej mierze zasługuje na uwzględnienie) jest dziś nieodzownością. Wybrana i zadbana, „mała nauka”, powinna być jednocześnie: a) sferą ważną samoistnie na mapie życia kulturalnego, ze względu na znaczenie teorii i modeli tworzonych, stosowanych i zmienianych wedle reguł „linii badawczego myślenia problemowego”; b) obszarem na podobieństwo królestwa Leonu i Nawarry, czyli obszarem, z którego wyjdzie się na długą drogę rekonkwisty w grze o charakter wiedzy i poznania naukowego *in toto*.

Wykrojenie „małej nauki” jest sprawą nowej strategii subsydiowania życia naukowego. Jeśli wybierze się (przy stałym i znaczącym udziale elit teatru życia naukowego) to, co ma być ową „małą nauką”, wówczas nieodzowna jest odpowiednia alokacja środków, protegująca długo i zdecydowanie ośrodki aktywności naukowej wybranej strefy. Polityka wobec nauki staje się w takiej sytuacji sprawą jasności i wyrazistości w kwestii rodzajów wiedzy i poznania, które mieszczą się wewnątrz granic między nauką a nie-nauką. Także sprawą jasności i wyrazistości standardów, kryteriów i procedur identyfikujących ośrodki aktywności naukowej zasługujące na protekcję.

Nowa polityka naukowa implikuje ustalenie zasad podziału odpowiedzialności za życie naukowe pomiędzy państwo i regiony kraju. Łączy się to (aczkolwiek nie pokrywa) z ustaleniem zasad podziału zadań między podmioty subsydiujące życie naukowe w imieniu państwa i podmioty subsydiujące jako prywatne ośrodki facylitacji nauki.

Wypada dodać jeszcze, iż owa polityka wobec nauki (właśnie ze względu na strategię rozwoju kadr naukowych w długim czasie) musi także rozwiązać problem łączenia identyfikacji talentów (osobników uzdolnionych do pracy naukowej) z udatną rekrutacją tych talentów (obecnie nikomu naprawdę nie zależy na pozyskiwaniu ludzi uzdolnionych do pracy naukowej, co uznać wypada za swoistą kombinację braku wiedzy naukoznawczej i braku odpowiedzialności za kondycję cywilizacyjną narodu).

Ta gra nie jest łatwa i trwać będzie długo

Syndrom pięciu warunków to sprawa strategii i taktyki działań socjotechnicznych, przede wszystkim jednak uznania pewnego modelu teatru życia naukowego za model obligujący pod względem aksjologicznym.

Gra o uczynienie owego syndromu treścią programu naprawy życia naukowego ze względu na rozwój kadr naukowych wydaje się grą trudną i długą. Nieznajomość podstaw naukoznawstwa wśród decydentów, a także rzesz aktorów teatru życia naukowego, jest faktem społecznym o zatrważającym zasięgu. Nadto właśnie w tej grze, warto pamiętać słowa z poematu o Chryzostomie Bulwiciu: „wielka jak słonie jest siła głupot”.